

Liliana Nowaczek

Łukasz Szpot

Rafał Załozżyński

## **Stosunek ludzi do zwierząt i ludzi do ludzi na podstawie obserwacji i wywiadu w przychodni weterynaryjnej**

### **Wstęp**

Dość oczywistym jest istnienie różnorodnych grup społecznych, powiązań formalnych i nieformalnych w poszczególnych organizacjach. Można badać, obserwować te grupy, ich wzajemne relacje, konflikty. Badanie ludzkich zachowań jest niezwykle ciekawym zagadnieniem, ponieważ człowiek jako tak złożona istota potrafi często zaskakiwać. My postanowiliśmy zbadać nie tylko relacje człowiek – człowiek, ale też człowiek – zwierzę. Chcieliśmy dowiedzieć się, czy współczesny człowiek traktuje zwierzęta jako przyjaciół, czy jako nikomu niepotrzebne przedmioty, czy docenia pracę i wiedzę weterynarza ratującego zwierzęce życie, czy postrzega go jako niedoszłego lekarza. Wybór tego tematu nie był przypadkowy i nie wynikał z tego, że „akurat tam kogoś znaleźliśmy”. Jako właściciele zwierząt chcieliśmy uzyskać odpowiedź na kilka nurtujących nas pytań, a jedno z nas jako niedoszły lekarz weterynarii było ciekawe, czy rezygnacja z zawodu weterynarza na pewno była dobrym wyborem.

## Metody

Staraliśmy się uzyskać informację z każdego możliwego źródła – z rozmowy z weterynarzem, właścicielami, panią recepcjonistką i z własnych, niezależnych obserwacji. Podczas przeprowadzania wywiadu ta osoba, która rozmawiała miała przygotowaną listę zagadnień, które chcieliśmy poruszyć. Zależało nam jednak na tym, aby była to swobodna wymiana zdań, a nie „odpytywanie”, wiele kwestii pojawiło się przy okazji i kierowało to rozmowę na zupełnie nowe, nieplanowane, ale jakże ciekawe tory. Najdłuższy wywiad został przeprowadzony z panem Tomaszem , właścicielem przychodni na Bemowie. Dzięki jego zaangażowaniu, chęci pomocy i poświęceniu kilku godzin na rozmowę zebrane zostało mnóstwo informacji, często zaskakujących, które uświadomiły nam rzeczy, o których do tej pory nie mieliśmy pojęcia. W pracy wykorzystaliśmy naszym zdaniem najciekawsze i najbardziej pouczające sytuacje i informacje. Do pracy dołączone są zdjęcia z poczekalni SGGW, ulotki, które zostały zebrane podczas badań rozdaliśmy w czasie prezentacji. Brak jest zdjęć z przychodni pana Tomasza, ponieważ ich robienie mogłoby stresować zwierzęta oraz wprowadzać niepokój wśród właścicieli, ponieważ zależało mi na zdobyciu zaufania i przeprowadzeniu szczerzej rozmowy musiałam zrezygnować z tej formy dokumentacji na rzecz zdobycia większej ilości informacji.

Poniżej prezentujemy harmonogram naszych prac.

Osoba	Data/godzina badania	Typ działania
Łukasz, Rafał	17 XI 2009 /16:30 -19:00	Rozpoznanie terenu, wywiad z recepcjonistką, zwiedzanie obiektu, obserwacja w poczekalni, wywiad z klientem (Klinika Małych Zwierząt

		SGGW)
Łukasz, Rafał	24 XI 2009/17:00-19:00	Rozmowa ze studentami, obserwacja zwierzęcia po operacji i kontaktu z właścicielami, (Klinika Małych Zwierząt SGGW)
Łukasz, Rafał	08 XII 2009 /17:30-19:00	Rozmowa z recepcjonistką, obserwacja w poczekalni (Klinika Małych Zwierząt SGGW)
Lila	17.XI 2009 / 10-11:30	Obserwacja pracy weterynarza podczas przyjęć pacjentów, rozmowa z właścicielami zwierząt(Przychodnia na Bemowie)
Lila	17.XI 2009 / 13-15:30	Wywiad z lekarzem weterynarii + obserwacja bezpośrednia (właściciele, poszukująca pracy pani weterynarz) (Przychodnia na Bemowie)
Lila	18.XI 2009 / 11-12	Obserwacja pracy weterynarza, obserwacja uczestnicząca i krótka rozmowa z właścicielami w poczekalni (obserwacja z pomocą własnego psa, dzięki któremu stałam się częścią obserwowanej grupy właścicieli zwierząt) (Przychodnia na Bemowie)
Lila	19.XI 2009 / 18-19	Obserwacja pracy weterynarza, obserwacja nieuczestnicząca właścicieli w poczekalni

		(Przychodnia na Bemowie)
Lila	20.XI 2009 / 11-12	Obserwacja pracy weterynarza, obserwacja uczestnicząca i krótka rozmowa z właścicielami w poczekalni (Przychodnia na Bemowie)
Lila	21.XI 2009 / 15-16	Obserwacja bezpośrednia pracy weterynarza (Przychodnia na Bemowie)
Lila	01.XII 2009 / 10-15	Wywiad z lekarzem weterynarii + obserwacja pracy weterynarza (Przychodnia na Bemowie)

Łącznie przeprowadziliśmy 19h obserwacji i wywiadu.

### **Kilka słów o badanej firmie**

Klinika weterynaryjna ABC (Warszawa-Bemowo) powstała w Warszawie ponad 10 lat temu jako filia lecznicy w rodzinnym mieście właściciela, Makowie Mazowieckim. Jej założycielem jest lekarz weterynarii o specjalizacji chirurg ortopeda, razem z nim w lecznicy pracuje 4 lekarzy. Zwykle weterynarz pracuje w jednym miejscu 5-7lat, po czym otwiera własną praktykę w związku, z czym żaden z lekarzy (poza właścicielem oczywiście), nie pracuje tutaj od początku. Każdy nowy lekarz jest przez jakiś czas obserwowany, dlatego w większości są to młode osoby, które rozumieją, że aby coś osiągnąć muszą zacząć od początku. Lekarze z dużym doświadczeniem, tak jak pani doktor, która odwiedziła lecznicę podczas jednego z wywiadów, szukają pracy od zaraz, konieczność bycia pod czyjąś obserwacją byłaby dla nich krokiem wstecz. Właścicielowi zależy jednak na utrzymaniu

dobrego wizerunku. W obliczu coraz większej konkurencji jest to niezwykle ważne. Na osiedlach mieszkalnych są po 2-3 przychodnie weterynaryjne. Pan Tomasz nie może sobie pozwolić na zatrudnienie osoby, która wcześniej nie zostanie przez niego sprawdzona. Z początku lecznica była całodobowa, jednak ze względu na umiejscowienie pomiędzy blokami podjęto decyzję o skróceniu godzin przyjęć i w chwili obecnej lekarze przyjmują od poniedziałku do piątku w godzinach 10-20, w soboty 10-16 oraz w niedziele 10-12. Przychodnia oferuje podstawowe usługi jak szczepienia, interna, położnictwo, RTG oraz chirurgia i ortopedia a także wizyty domowe (w tym także w weekendy i wieczorami). Pacjentami lecznicy są głównie psy i koty, zdarzają się jednak ciekawe okazy takie jak legwany, żółwie, koza, czy nawet...krokodyl!

Materiał do naszego badania zbieraliśmy również w Klinice Małych Zwierząt działającej przy Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego ul. Nowoursynowska 159c w Warszawie. Klinika znajduje się w nowo wybudowanym budynku zlokalizowanym na kampusie SGGW, którego patronem jest Leopold Staff. Została tu przeniesiona w 2002 roku z ul. Grochowskiej, na której usługi weterynaryjne Wydziału Weterynarii świadczone było ok. 100lat. W chwili obecnej klinika działa 7dni w tygodniu: od poniedziałku do piątku w godzinach 8-20, w soboty i niedziele 8-14. W weekendy jest dodatkowy dyżur lekarski w godzinach 18-20. W odróżnieniu od przychodni weterynaryjnej Pana Tomasza, klinika SGGW oferuje pełen zakres usług z diagnostyki weterynaryjnej, leczenia i profilaktyki zwierząt. Należy pamiętać, iż jest to miejsce gdzie studenci weterynarii, – przyszli lekarze, zdobywają doświadczenie potrzebne do wykonywania tego odpowiedzialnego zawodu. Działalność Kliniki SGGW można „podglądać” na kanale TVN Warszawa, którego twórcy zaglądają z kamerą do największych warszawskich klinik weterynaryjnych.

W obu klinikach istnieje możliwość zchipowania zwierzęcia, odczytu danych z już wszczepionego chipa, wydanie paszportu dla zwierzęcia towarzyszącego.

## **Motywacja, – dlaczego weterynaria?**

Pierwszą kwestią, którą chcieliśmy poruszyć było to, dlaczego właściwie idzie się na weterynarię. Jakie względy kierują przyszłymi lekarzami, a w szczególności, jakie kierowały Panem Tomaszem. „Po prostu takimi rzeczami interesowałem się od dziecka” – padła odpowiedź, kiedy został zapytany o to, dlaczego wybrał taki, a nie inny kierunek studiów. „Dodatkowo świadomość trudnego kontaktu z ludźmi oraz niechęć do ludzkich wydzielin”, kontynuował swoje motywacje. Brał pod uwagę medycynę, ale wygrała pasja do zwierząt. Patrząc na zaangażowanie, z jakim odnosi się do każdego przypadku oraz serce, jakie okazuje każdemu zwierzątkowi nie można mieć wątpliwości, że faktycznie kocha to, co robi, a zwierzęta traktuje inaczej niż robi to większość ludzi. Nie jak zabawkę, modny dodatek, głupsze stworzenie, ale jak człowieka. Sam stwierdza, że dobry weterynarz musi traktować swoich pacjentów tak samo, albo nawet lepiej niż traktowałby ludzi, gdyby był „zwykłym” lekarzem. Zwierzęta nie rozumieją, dlaczego dotyka się je w bolesnym miejscu czy dlaczego robi się zastrzyk. Dlatego bardzo ważne podejście i umiejętność dogadania się z czworonożnym pacjentem. Śmieszy go specjalizacja z „psychologii zwierząt”, ponieważ uważa, że bycie zwierzęcym psychologiem jest w tej pracy nieodzowne. Ale czy wszyscy studenci weterynarii wybierają taki kierunek ze względu na miłość do zwierząt? Może czasami jest to wyjście awaryjne po nieudanej próbie dostania się na medycynę? Na takie pytanie pan Tomasz odpowiedział zdecydowanie „Nie, na roku (120osób) były może 2-3 osoby, które chciały iść na medycynę, ale nie uzyskały odpowiedniej ilości punktów. W większości idą tam osoby, które interesują się tematem lub z pewnych względów nie chcą pracować z ludźmi. Trzeba mieć jednak pewne predyspozycje do tego zawodu i to, kto się nadaje a kto nie za bardzo weryfikują studia lub późniejszy staż po studiach”. Co ciekawe najlepsi lekarze są wśród „średniaków”, ponieważ oczywiście trzeba mieć dużą wiedzę, ale

drobne braki w wiedzy łatwiej jest poprawić niż brak odpowiedniego podejścia nie tylko do zwierzęcia, ale też do jego właściciela.

## **Atmosfera w przychodni**

Panu Tomaszowi, jako pasjonatowi zawodu i miłośnikowi zwierząt bardzo zależało na tym, aby jego klinika była przyjaznym miejscem zarówno dla zwierząt jak i ich właścicieli. Klinika jest dosyć mała, posiada 1 poczekalnię, 2 gabinety, w tym jeden z RTG oraz salę operacyjną, ale panuje w niej bardzo dobra atmosfera. Lekarz dba o komfort swoich pacjentów i jeśli przychodzi taki, który niezbyt przyjaźnie odnosi się do innych zwierząt może poczekać w drugim gabinecie, jeśli zwierzę bardzo się boi właściciel proszony jest o przyjście w godzinach, w których jest mniejszy ruch lub lekarz może przyjechać do domu pacjenta. Wizyty domowe nie są ulubioną formą lekarzy, przede wszystkim, dlatego, że mają ograniczone pole działania, brak dostępu do aparatury i niektórych leków, których np. ze względu na temperaturę nie mogą wozić w torbie lekarskiej. Zdarza się jednak, szczególnie jeśli jest to duży pies i po prostu nie da się go „zaciągnąć” do lecznicy, bo już z daleka wyczuwa zapach i ucieka, że lekarz umawia się na wizyty domowe. Jeśli zwierzę jest wyjątkowo nerwowe domowe leczenie będzie bardziej komfortowe zarówno dla pacjenta jak i lekarza oraz właściciela. Stres właściciela udziela się zwierzęciu, dlatego bardzo ważne jest, aby po wejściu do lecznicy człowiek czuł, że jest w miejscu, w którym dba się o zwierzęta. Poczekalnia jest prosta, nie ma w niej przedmiotów, którymi czworonożny mógłby zrobić sobie krzywdę. Na ścianach wiszą zdjęcia psów i kotów oraz rysunki ukazujące układy kostne tych zwierząt, koło krzeseł ułożone są ulotki dotyczące karm i innych preparatów dla zwierząt. Dzięki temu właściciele zamiast niepotrzebnie stresować psa, mówiąc do niego zaniepokojonym głosem, mogą zająć się czymś bardziej pożytecznym. W gabinecie poza standardowym wyposażeniem znajduje się krzesło dla właściciela oraz miska wody i mała

miseczka chrupek czekająca na czworonożnego pacjenta. Stwarza to przyjemną atmosferę, właściciel może spokojnie omówić z weterynarzem zdrowie swojego pupila, podczas gdy ten zajmie się jedzeniem. W przypadku psów i kotów jest to bardzo ważny element, ponieważ dzięki temu zwierzę kojarzy sobie lecznicę nie tylko z zastrzykami, ale też z czymś pozytywnym. Po zakończonym badaniu pies czy kot dostaje w nagrodę kolejną porcję chrupek. Istotnym elementem jest również to, że lekarze unikają zakładania psom kagańca, aby uniknąć dodatkowego stresowania. Pan Tomasz uważa, że dobry lekarz jest w stanie poznać po zachowaniu psa, czy ten może ugryźć i jeśli pies jest spokojny lub jego stres idzie wyraźnie w stronę sparaliżowania niż agresji, kaganiec mógłby tylko pogorszyć sytuację. W okresie świątecznym zarówno poczekalnia jak i gabinet są odpowiednio udekorowane. Kiedy nie ma w poczekalni pacjentów, weterynarz słysząc otwierane drzwi wychodzi i wita się z właścicielem oraz z pacjentem. Ze względu na umiejscowienie na dużym osiedlu lecznica ma swoich stałych pacjentów. Lekarz zna ich dolegliwości, charakter, zna też właścicieli. Zagadnięcie rozmowy na temat uszkodzonego barku jednego z właścicieli lub zbliżającej się sesji innego również wpływa bardzo pozytywnie na nastawienie odwiedzających weterynarza posiadaczy zwierząt.

Nieco inna sytuacja jest w Klinice Małych Zwierząt SGGW. Już od samego wejścia do klinik można zauważyć panujący porządek zarówno od strony fizycznej jak i organizacyjnej. Mamy tu na myśli fakt, iż obok recepcji znajdują się 3 poczekalnie : dla właścicieli kotów, psów oraz gryzoni. Całe wnętrze właściwej kliniki utrzymane jest w kolorze granatowym, który wprowadza w spokojny nastrój.

Podczas pierwszej z trzech wizyt w klinice postanowiliśmy się zapoznać z jej wnętrzem i obejść wszystkie dostępne korytarze i piętra. W klinice oprócz lekarzy, zwierząt i ich właścicieli spotkać można także pracowników administracyjnych jak i studentów. Z pomieszczeń organizacyjnych na parterze znajduje się szatnia i recepcja. Gabinety



weterynaryjne, jak i sale zabiegowe zlokalizowane są w zdecydowanej większości na parterze. Ze względu na wielkość i liczbę pracujących tam osób trudno jest zbudować trwałą relację z właścicielem oraz pacjentem. Lekarze i obsługa są bardzo mili, jednak narzucone standardy jak np. obowiązek wprowadzania psa do gabinetu w kagańcu mogą wpływać na tworzenie pewnego rodzaju dystansu i strachu przed miejscem pełnym zasad. Nie da się ukryć, że w Klinice SGGW już od wejścia widać profesjonalizm, jednak brakuje tam tej długookresowej relacji z pacjentem i jego właścicielem, która sprawi, że oddając swojego pupila nawet na krótki 2h zabieg będzie się o niego spokojnym. Nigdy nie wiadomo, na jakiego lekarza się trafi, ponieważ pracujące tam osoby to w większości osoby odbywające staż, które po kilku miesiącach przenoszą się do innej lecznicy, a na ich miejsce przychodzą następni.

## **Ludzie w stosunku do zwierząt**

Wydawać by się mogło, że obserwacja i wywiad w klinice weterynaryjnej, gdzie przecież trzeba sporo zapłacić za leczenie zwierzęcia nie przyniesie żadnych ciekawych przykładów, że będzie to patrzeć na miłość do zwierząt i zaangażowanie właścicieli. Weterynarz ocenia jednak, że takich osób, które przychodzą ze swoim podopiecznym, bo go kochają i chcą mu pomóc jest po równo z takimi, którzy wychodzą z założenia „jest to jest”. Faktycznie, niektóre przykłady ludzkiej miłości do zwierzęcia wzruszają, ale są też takie, które nasuwają pytanie, czy powiedzenie „Zachował się nie jak człowiek, tylko jak zwierzę” nie powinno brzmieć odwrotnie.

Pan Tomasz opowiedział o właścicielu, którego pies był chory, jednak dało się go wyleczyć. Ten jednak uznał leczenie za nieopłacalne i bez skrupowania rzucił: „Może sam zdechnie”. Ostatnio natomiast w lecznicy pojawił się golden retriever z nowotworem palca, który należało amputować, aby uniknąć przerzutów na inne organy. Właściciel od momentu

pokazania się choroby zupełnie zmienił stosunek do psa, wcześniej regularnie przychodził na szczepienia i różnego rodzaju drobne zabiegi, na operację zdecydował się od 4 tygodni. Nie była to kwestia finansowa, mieszka na osiedlu, na którym znajduje się lecznica i lekarz niejednokrotnie widział np. jaki samochód parkuje pod blokiem. Po prostu w momencie pojawienia się poważnego schorzenia dla właściciela pies stał się zepsutym przedmiotem, którego podobnie jak w pierwszym przypadku „nie opłaca się” leczyć. Często też niestety właściciele czekają zbyt długo na kontakt z lekarzem. Pan Tomasz opowiedział o wstrząsającym zdarzeniu, kiedy właściciele zadzwonili do niego, aby przyjechał na wizytę domową, bo pies już prawie nie oddycha. Lekarz mieszka jednak na Ursynowie a klinika znajduje się na Bemowie i to naprzeciwko bloku, w którym owi właściciele mieszkają, dlatego polecił im żeby jak najszybciej zanieśli psa do lecznicy, w której przyjmował właśnie inny weterynarz. Niestety było już za późno i pomimo dosercowego podania adrenaliny pacjenta nie udało się uratować... Według lekarzy zanim pies „doszedł” do takiego stanu musiało minąć kilkanaście godzin, być może nawet kilka dni. Czy właściciele równie spokojnie patrzyliby na postępującą chorobę np. dziecka lub innej bliskiej osoby mając lekarza po drugiej stronie ulicy? Oczywiście nie każdy musi traktować zwierzę jak członka rodziny, ale niezrozumiałym jest jak człowiek, teoretycznie najwrażliwsze i najmądrzejsze ze wszystkich stworzeń może ze spokojem i bez wyrzutów sumienia patrzeć na cierpienie.

Zdarza się też, że właściciel ma dosyć swojego zwierzaka, że decyzja o zakupie była pochopna, że nie spodziewał się kosztów, jakie się z tym wiąże. Pan Tomasz miał przez lata swojej pracy wiele przypadków, kiedy właściciel przychodził z całkowicie zdrowym i często młodym zwierzęciem, aby go uśpić. Zabieg taki jest jednak nielegalny, uśpienia można dokonać tylko w przypadku nieuleczalnej choroby i w klinice się tego bardzo przestrzega. Nie tylko ze względu na przepisy, ale również przekonania weterynarzy, którzy poważnie traktują zasadę „Przede wszystkim nie szkodzić”. Sam lekarz przyznaje, że mimo wielu lat pracy

nadal nie przyzwyczał się do tego, że czasami nie można pomóc i, aby pupil nie cierpiał, konieczna jest eutanazja. Stwierdził, że jeśli występuje taki przypadek chętnie korzysta z tego, że jest właścicielem lecznicy i zleca wykonanie tego nie przyjemnego zabiegu któremuś z pracowników. Jednocześnie zaznacza, że uważa eutanazję za jak najbardziej potrzebną i przynoszącą ulgę, a zapytany o to, czy ludzie także powinni mieć szansę skrócenia cierpienia odpowiedział stanowczo „Jak najbardziej tak, zabieg eutanazji nie jest przyjemny la tego, kto go wykonuje, ale może być zbawienny dla kogoś, kto bardzo cierpi”

Zasadą „Przede wszystkim nie szkodzić” lekarze weterynarii kierują się również w przypadku niewykonywania zabiegu obcinania uszu i ogonów. Taki zabieg mógłby zostać wykonany tylko w przypadku poważnej choroby lub w wyniku poniesionych ran. Bezpodstawne obcinanie zdrowych tkanek, tylko po to, aby pies wyglądał rzekomo lepiej również jest niezgodne z prawem. Pies nie jest zabawką, którą można wyrzucić (uśpić), kiedy się znudzi i, którą można stylizować i przerabiać według własnego gustu. To żywe stworzenie, które kocha, odczuwa ból, strach. Lekarze, którzy pracują z pasją odczuwają duży smutek w związku z tym, że ciągle jest jeszcze tak wiele osób, którzy o tym nie pamiętają.

Weterynarz przyznał, że istnieją lecznice, w których takie zabiegi są wykonywane, ponieważ konkurencja jest tak duża, że inaczej zostałyby wyparta z rynku. Nie można jednak tłumaczyć łamania praw zwierząt swoim własnym interesem.

W trakcie przeprowadzania wywiadu do kliniki przyszło małżeństwo ze zrobioną listą psich ras, które biorą pod uwagę, jako prezent dla dziecka. Weterynarz widząc listę oraz duże rasy, które się na niej znalazły, zadaje pytanie „Czy stać państwa na takiego psa?”, po czym zaczyna tłumaczyć, że zakup czy wzięcie psa ze schroniska to nie tylko radość i zabawa, ale bardzo duża odpowiedzialność. Dodatkowo, jeśli pies jest duży, dużo je, potrzebuje specjalistycznej, a co za tym idzie, droższej karmy, w przypadku choroby wyższe są też koszty leczenia, co roku trzeba psa zaszczepić. Poza tym zwierzę nie może stanowić zabawki

i nie zawsze będzie uroczym szczeniakiem, mając już ok.6 miesięcy będzie już tak duży jak dorosły osobnik. Pies także potrzebuje zabawy, opieki, poświęcenia czasu. Małżeństwo z każdym zdaniem wydawało się bardziej zdziwione, ale chyba nie tym, że tak jest, ale tym, że o tym nie pomyśleli. Być może ta „lekcja” odwiedzie ich od pochopnego zakupu, ale można się tylko domyślać jak wiele jest osób, którym nikt tych oczywistości nie ma kto uświadomić. Do kliniki przychodzą nie tylko właściciele psów i kotów i nie tylko oni wykazują niepoważne podejście do posiadania zwierzęcia. Ostatnio modne stały się legwany i coraz częściej w klinice zdarzają się tacy właśnie pacjenci. Problem w tym, że jako zwierzęta egzotyczne potrzebują starannej opieki, odpowiednich warunków oraz sprzętu, który je zapewni. W trakcie obserwacji w lecznicy pojawiła się osoba z takim właśnie podopiecznym. Podczas badania okazało się, że to dorosły osobnik, który był 3razy za mały. Nedorozwój fizyczny zwierzęcia jest właśnie wynikiem nieodpowiednich warunków i tego, że właściciel nie poświęcił wystarczająco dużo czasu i energii, aby zasięgnąć informacji i przygotować odpowiednie warunki przed zakupem zwierzęcia.

Są też osoby znajdujące się w grupie dobrych i złych właścicieli. Pan Tomasz opowiedział o przypadku rodziny, która niesamowicie dbała o swojego pupila, pilnowała wszystkich szczepień. Kiedy wyprowadziła się osoba, która była oficjalnym właścicielem, czyli syn, jego rodzice zaczęli zaniedbywać psa, co niestety weterynarz może czasem zaobserwować przez okno lub podczas opóźnionych o kilka tygodni wizyt.

Na szczęście są też właściciele, którzy poważnie podchodzą do zwierząt. Zarówno swoich jak i nie swoich. Ciekawym przypadkiem wśród pacjentów lekarza była osoba, która bardzo chciała przygarnąć bezdomnego psa. Problem polegał jednak na tym, że wystraszony przez straż miejską oraz agresywne osoby mieszkające na osiedlu, bardzo bał się ludzi. Był listopad i robiło się już zimno, istniała obawa, że pies nie przetrwa, jeśli szybko nie zostanie „złapany”. W końcu udało się go zwabić do pobliskiego magazynu i w niedzielę rano lekarz

został poproszony o pomoc. Pies był w wielkim stresie i kolejne dawki środków uspokajających nie przynosiły pożądanego rezultatu, ciągle uciekał, co uniemożliwiało złapanie i przewiezienie go samochodem. W końcu, po w sumie ponad 3krotnie większej dawce środka pies był na tyle spokojny, że można było go przetransportować do nowego domu. Dzisiaj, po ponad 3 latach pan Tomasz wspomina, że nigdy nie widział aż tak przerażonego psa, którego adrenalina tak skutecznie blokowałaby środki uspokajające. W chwili obecnej pies otoczony miłością właścicieli, nie przypomina już tego przerażonego, zagubionego zwierzaka sprzed 3lat, sam podchodzi do ludzi chcąc się bawić, nawet, jeśli tym człowiekiem jest robiący mu zastrzyki weterynarz. Jest to dobry przykład nie tylko na zaangażowanie właścicieli oraz lekarza, ale też na to, jak wielką krzywdę bezbronnemu zwierzęciu, zupełnie bezinteresownie potrafią zrobić ludzie. Podczas obserwacji w Klinice SGGW w pewnym momencie, z jednego z gabinetów lekarskich, wyjechał pies na specjalnym wózku operacyjnym, który był prowadzony przez jednego z pracujących w przychodni lekarzy. Towarzyszyła mu asystentka, która niosła lekarstwa dla pacjenta. Na psa oczekiwała cała rodzina: właścicielka wraz z dwójką małych dzieci. Sytuacja ta zainteresowała wszystkie osoby, które w danym momencie znajdowały się w pobliżu rejestracji. Byli to zarówno klienci oczekujący na swoje wizyty, studenci praktykujący w lecznicy, a także pani pracująca w recepcji. Wszyscy z ciekawością obserwowali dane zjawisko. Jednak najbardziej przejęte tym faktem były małe dzieci, które wraz z mamą przyszły odebrać psa. Dało się to zauważyć poprzez ich zachowanie. Dzieci od razu podbiegły i uklękły przy swoim zwierzęciu, zaczęły go klaskać, pocieszać i „rozmawiać z nim”. Był to naprawdę wzruszający widok! Dzieci musiały być do niego bardzo przywiązane. Pies również wyglądał na ucieszonego tym faktem. Jednak dało się zauważyć również cierpienie i ból, które przejawiały się skomleniem i cichym jęczeniem psa. Z tego, co udało nam się podsłuchać, pies został potrącony przez samochód i przeszedł niezwykle ciężką

operację. Dwie łapy były owinięte w bandaże, a zachowanie psa wyraźnie wskazywało na to, że był pod wpływem narkozy. Cała ta sytuacja trwała bardzo długo. Lekarz dokładnie wyjaśniał właścicielce, jak należy obchodzić się teraz z psem. Tłumaczył kwestie jedzenia, podawania lekarstw, wyprowadzania psa itp. Wspominał również, że pies przez kilka dni będzie wyraźnie osłabiony, dlatego należy się z nim obchodzić z najwyższą troską. Następnie zwrócił się do dzieci i poprosił, żeby przez kilka dni dały psu odpocząć i nie namawiały go do jakiegokolwiek zabawy. W razie jakichkolwiek problemów prosił o niezwłoczny kontakt z lecznicą. Załączamy zdjęcia tego wydarzenia, zrobione z daleka z pewnej odległości. Dla zwierząt wizyta u weterynarza jest na tyle stresującym przeżyciem, że dodatkowe wrażenia w postaci pozwania do zdjęć byłyby objawem naszego egoizmu i niezrozumienia.

Zdarza się, że do lecznicy przywożone są bezdomne zwierzęta. Pan Tomasz przyznaje, że ilekroć znajduje gdzieś ranne zwierzę, przywozi je do swojej lecznicy i po „podleczeniu” odwozi do schroniska lub, jeśli zna kogoś, komu np. zmarło ukochane zwierzę proponuje mu przysparzenie. Sam ze względu na bardzo dużą ilość obowiązków nie może sobie pozwolić na posiadanie psa, czego bardzo żałuje, ponieważ jak sam mówi, w psach jest coś niesamowitego, co poprawia od razu humor. Oprócz tego, że sam pomaga, nigdy nie odmawia też osobom, które przynoszą do lecznicy bezdomne zwierzę. Co więcej, nie pobiera od nich żadnych pieniędzy, ponieważ uważa, że nie mogą dopłacać do tego, że mają dobre serce. Czasami również straż miejska przywozi jakiegoś psa lub kota, nie zdarza się to często, bo wiedzą, że jest to pomoc charytatywna i jej nie nadużywają. Problemem jest niestety to, że często osoby pracujące w specjalnym dziale Straży Miejskiej – EkoPatrolu, idą tam z przypadku, bez żadnego przygotowania, nie mając zupełnie podejścia do zwierząt. Efektem tego jest to, że zwierzę jest dodatkowo zestresowane, a przy odpowiednim zachowaniu się pracowników SM ich przewiezienie do schroniska, czy weterynarza nie byłoby aż tak traumatycznym przeżyciem.

Oprócz przypadków bezdomnych zwierząt leczonych bezpłatnie, zdarza się też, że właściciel lecznicy wiedząc o trudnej sytuacji materialnej właścicieli zwierząt, leczy je za darmo. Bardzo dba o swoich pacjentów, przypomina o terminach, jeśli minął już długi okres od ostatniej wizyty a zwierzę wymaga stałego leczenia. Niestety czasami kwestia braku opieki medycznej nie wynika z braku środków finansowych. Są przypadki, kiedy nawet po zaoferowaniu bezpłatnych usług weterynaryjnych, właściciele nie pojawiają się w lecznicy, pomimo, że mieszkają bardzo blisko niektórym po prostu nie chce się zatroszczyć o swojego podopiecznego.

Do właścicieli można też zaliczyć samego weterynarza. Pomimo, że w jego mieszkaniu nie ma żadnego zwierzęcia to, jako „swojego” psa, traktuje psa rodziców. Zapytałam go o coś, co było dla nas bardzo zastanawiającą kwestią: czy weterynarz leczy swoje zwierzęta, czy jednak woli powierzyć to zadanie kolegom. Pan Tomasz stwierdził, że oczywiście są to większe nerwy, ale jeśli potrzeba leczenia lub prostego zabiegu chirurgicznego sam zajmuje się pupilem rodziców. Jeśli jakieś trudniejsze zabiegu muszą zostać wykonane prosi o pomoc kolegę. Podobnie oni, przy operacjach swoich zwierząt proszą o asystę. Nie chodzi o pomoc merytoryczną, ale swojego rodzaju wsparcie emocjonalne i pewność, że jeśli faktycznie nerwy wezmą górę, obok jest ktoś, kto dokończy zabieg.

Pozostając przy temacie nerwów, podczas rozmowy zapytałam także, czy wyjątkowo ciężki stan pacjenta stresuje weterynarza. Z jednej strony po tylu latach pracy powinien być z tym oswojony, z drugiej jednak biorąc pod uwagę jego zaangażowanie trudno sobie wyobrazić, że nie robiłoby to na nim żadnego wrażenia. Odpowiedział: „Musimy odrzucać od siebie jakiegokolwiek złe myśli, nie możemy zastanawiać się nad tym, że pacjent może zaraz „odpłynąć”. Trzeba skupić się na pomocy, na tym, co jest do wykonania, a nie na tym, co się stanie, jeśli się nie uda”. Dodał, że oczywiście nie jest tak, że pacjenci są traktowani bez

emocji, one przychodzą później, kiedy już na spokojnie zaczyna się zastanawiać „a co by było gdyby...?” lub dochodzi do niego, że pomimo wszelkich starań jednak się nie udało.

Poza kwestią traktowania zwierząt przez ich właścicieli oraz przez samego weterynarza zastanawialiśmy się też nad tym, czy obecność właściciela podczas badań pomaga, czy przeszkadza. Okazuje się, że wiele zależy od samego właściciela. W przypadku RTG konieczne jest przytrzymanie zwierzęcia w odpowiedniej pozycji. Problem pojawia się, kiedy po dokładnej instrukcji właściciel ciągle uważa, że wie lepiej i trzyma swojego podopiecznego za mocno, za słabo, nie w tym miejscu. Przeszkadzają też właściciele, którzy panikują, ich stres bardzo szybko udziela się zwierzętom. Przykładowo lekarz wbijając wenflon, musi to zrobić bardzo dokładnie. U zwierząt nie widać, gdzie są żyły, lekarz musi ją najpierw wyczuć a potem precyzyjnie umieścić igłę, szczególnie problematyczne może to być u małych psów czy kotów. W sytuacji paniki właściciela, czasami krzyków nie dość, że stresuje się zwierzę to dodatkowo ciężka atmosfera udziela się lekarzowi. Właściciel kliniki ABC mówi, że jego koledzy często nie mają odwagi wyprosić takiej osoby z gabinetu, ale jemu zdarzało się to niejednokrotnie. Jego zdaniem lekarz, który ma zająć się ciężkim przypadkiem, gdzie czasem decydują sekundy nie może skupiać się na uspokajaniu właściciela i próbie niedopuszczenia do siebie jego stresu.

Podczas rozmowy na temat różnic między pracą weterynarza w Makowie Mazowieckim a weterynarza w Warszawie dowiedziałam się o wstrząsających metodach „leczenia” koni. Chodzi o narzędzie o nazwie „dutki”. Jest to pętla obwiązana wokół górnej wargi konia i zaciśnięta, sprawiająca mu tak duży ból, że nie reaguje na zabiegi weterynarza. Według pana Tomasza stosowanie czegoś takiego jest nie dość, że brutalne to jeszcze niepotrzebne. Konie to bardzo spokojne zwierzęta, które uważa nawet za łatwiejszych pacjentów niż psy. Ponownie najważniejszą kwestią jest umiejętne podejście do pacjenta. Niepokojące jest natomiast to, że człowiek był w stanie wymyślić tak szatańskie narzędzie.



Na pewno nikt nie zastosowałby takiej metody w stosunku do ludzi, dlatego więc robi się to w stosunku do zwierząt?

Jako podsumowanie tego rozdziału idealnie nadaje się stwierdzenie weterynarza wypowiedziane, gdy został zapytany o to, czy uważa jakąś rasę psa za szczególnie niebezpieczną. Odpowiedział, że najbardziej niebezpieczny jest nieodpowiedzialny człowiek, który potrafi wypaczyć charakter najlepszego, najmądrzejszego i najspokojniejszego zwierzęcia. Weterynarz ocenia, że tylko ok.10% właścicieli to osoby świadome odpowiedzialności i dbające o zwierzę jak o członka własnej rodziny, 40% to tacy, którzy kochają, ale nie do końca umieją zadbać, chcą jednak się nauczyć i przy odrobinie pomocy i rad są w stanie przenieść się do tej pierwszej grupy. Pozostała połowa to niestety ci, którzy nie powinni mieć w ogóle żadnych zwierząt, bo po prostu ich nie szanują.

### **Właściciele o zwierzętach, czyli rozmowy w poczekalni**

Podczas naszych obserwacji kilkakrotnie rozmawialiśmy z właścicielami oczekującymi w poczekalni na wizytę. W tej pracy nie mamy miejsca, aby opisać wszystko, co widzieliśmy i usłyszeliśmy, ale kilku właścicieli szczególnie zapadło nam w pamięci i chcielibyśmy wspomnieć o nich w naszym eseju.

W lecznicy ABC, pierwszą osobą, z którą została przeprowadzona rozmowa w poczekalni była starsza pani, która przyprowadziła swojego kota na drobny zabieg – po ugryzieniu przez osę przez dłuższy czas rana nie chciała się zagoić, aż w końcu zaczął pojawiać się coraz większy obrzęk i stan zapalny. Chętnie opowiadała o swoim pupilu, jego dolegliwościach, o tym, co lubi jeść, jak się bawi. Po informacji, że ja mam owczarka niemieckiego bardzo się ożywiła. Stwierdziła, że kocha też psy i, że jej własny, zresztą tej samej rasy, niedawno zmarł. Ze wzruszeniem opowiadała, że nie wiedziała, iż koty mogą tak tęsknić. Po śmierci „kolegi” kot przez kilka tygodni był bardzo osowiały, często siedział patrząc się w miejsce gdzie

najbardziej lubił kłaść się pies. Wspominała także jak bronił kotka przed innymi psami. Z panią tą miałam przyjemność rozmawiać kilkakrotnie, ponieważ moje obserwacje często pokrywały się z wizytą jej kota na zmianie opatrunku. Widać z tego, że nie koniecznie ludzie dzielą się na tych, którzy lubią psy i na tych, którzy lubią koty. Są też tacy, którzy kochają wszystkie zwierzęta. Innym razem starsze, przesympatyczne małżeństwo opowiadało o swoim małym piesku, z którym przyszli na zabieg usunięcia wrastającego pazura. Zwierzątko było wyjątkowo przestraszone, całe się trzęsło. Pani właścicielka trzymała go owiniętego ręcznikiem z jego posłania, aby miał jakąś znajomą rzecz, znajomy zapach. Oboje dopytywali się również o mojego psa – mieszańca owczarka niemieckiego, który tego dnia pomagał mi przy obserwacji uczestniczącej. Widać było jak bardzo lubią zwierzęta. Właściciel opowiadał, że zawsze bardzo lubił psy, szczególnie właśnie te duże, bo uważał je za najmądrzejsze. Ale jego obecny pies (rasy West Highland White Terrier, sprawdzone po powrocie do domu, ponieważ właściciele dostali pieska od syna i nie wiedzieli, co to za rasa), zupełnie zmienił jego postrzeganie małych psów. Jako dowód mądrości swojego pupila dał przykład, kiedy na zimę pies miał zakładane specjalne ochronne buciki i na pytanie „Gdzie masz buciki?” schylał głowę i pokazywał nią łapki. Właściciele śmiali się też, że pomimo niewielkich rozmiarów ich piesek jest bardzo waleczny – pewnego dnia zaatakował mieszkającego w tym samym bloku wilczura. Być może opowieści takie mogą się komuś wydać głupie, może nawet dziecinne, ale zwracając uwagę na takie szczegóły i ciesząc się nimi właściciele pokazują jak bardzo są zaangażowani i przejęci, jak bardzo kochają swojego psa i jaką jest ważną częścią ich życia.

Myszę, że zarówno ci właściciele jak i inni, z którymi udało mi się porozmawiać byli bardziej skorzy do rozmowy, dzięki temu, że widzieli zainteresowanie z mojej strony stanem zdrowia zwierzęcia. Najłatwiej przychodziły rozmowy podczas obserwacji uczestniczących, często były rozpoczynane przez inne osoby, które czekały na wizytę. Ludzie byli dużo bardziej ufni i

rozmowni, kiedy wiedzieli, że sama jestem właścicielką psa, że zrozumiałam ich problemy i obawy.

W klinice SGGW, również spotkaliśmy kilku zapadających w pamięć właścicieli zwierząt. Jedną z osób, z którą rozmawialiśmy był właściciel kota. Dowiedzieliśmy się, że pierwszy raz korzysta z usług lecznicy, o której dowiedział się dzięki kanałowi telewizyjnemu TVN Warszawa. Jak twierdził, jego kot jest leczony przez sprawdzonego weterynarza, który odwiedza go regularnie raz na dwa miesiące. Jednak z powodu poważnych problemów gastrologicznych, jakie dolegały wtedy jego kotu, nastąpiła nagle potrzeba skorzystania z prywatnej lecznicy weterynaryjnej. Więcej szczegółów na temat zdrowia kota nie udało nam się uzyskać, ponieważ właściciel zaznaczył, że nie chce rozmawiać na ten temat. Na początku wywiadu człowiek ten podchodził do nas z dystansem i niechętnie odpowiadał nam na zadawane pytania. Jednak po jakimś czasie dystans zmniejszył się i rozmowa stała luźna i przyjemna. Kiedy poinformowaliśmy go, że studiuje na Wydziale Zarządzania UW od razu powiedział nam, że dwanaście lat temu skończył „zarządzanie” na Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Od tego momentu zaczął traktować nas jak „kolegów po fachu”. Później padła seria pytań dotyczących jego kota. Udało nam się dowiedzieć, że jest on zwierzęciem przyjaźnie nastawionym do ludzi, a także do innych zwierząt. Szczególnie bardzo dobrze „dogaduje się” z kotami, a także, co warto podkreślić, z psami! Właściciel ponadto przyznał, że nie miał z nim nigdy większych problemów. Nie mieliśmy do tego najmniejszych wątpliwości, ponieważ podczas przeprowadzanego wywiadu zauważyliśmy, że kot jest niezwykle spokojny i grzeczny. Pod sam koniec rozmowy Pan powiedział, że traktuje kota tak samo jak pozostałych członków swojej rodziny. Po obserwacji kota dało się stwierdzić, że jest on bardzo przywiązany do swojego właściciela, którego jak było widać, darzy wielkim uczuciem.

Zakochany w „swoim” psie jest też sam właściciel przychodni. Chętnie opowiada o tym, że kiedy przyjeżdża do rodziców i już od drzwi wita go psiak machający ogonem, biegnący z piłką od razu mija cały stres i zmęczenie.

Bardzo łatwo jest poznać, czy ktoś naprawdę jest przywiązany do swojego podopiecznego. Ten zachwyt, błysk w oku, uśmiech a czasem nawet wzruszenie potwierdzają, że jednak są ludzie, dla którego zwierzę nie jest czymś, ale kimś – członkiem rodziny, przyjacielem.

## **Ciekawostki**

Pewnych informacji, które wydały się nam ciekawe nie można zakwalifikować do żadnego rozdziału. Jedną z takich rzeczy była kwestia sprzątnięcia po psach. W Polsce ludzie nie są przyzwyczajeni do tego, że wychodząc z podopiecznym na spacer powinni mieć ze sobą torebkę, której mogliby użyć do posprzątnięcia po psie. Ze zdziwieniem, a nawet drwiną patrzy się na osoby, które to robią. Właściciele często brzydzą się nawet popatrzeć na to, co zostawiają ich zwierzęta i nawet poproszenie ich o to, aby zerknęli np. czy w odchodach nie ma krwi spotyka się z dużym oburzeniem. Weterynarz opowiedział o akcji rozprowadzania jednorazowych papierowych torebek z kartonowymi łopatkami do sprzątnięcia po psach. Ich obecność w poczekalni nie spotkała się z dużym zainteresowaniem. Po kilkunastu dniach właściciel lecznicy poprosił pracujących z nim weterynarzy, aby podczas wizyty dawali właścicielom pakiety 20-30 torebek, często jednak posiadacze psów nie chcieli ich zabrać do domu i minęło sporo czasu zanim udało się pozbyć wszystkich sztuk. Jak się okazuje sprzątnięcie po psach nie jest jedynie kwestią estetyki otoczenia. Jak wiadomo psy mają w naturze węszenie, chodzenie z nosem przy ziemi. Jeśli właściciel nie uprzątnie tego, co wydalili jego podopieczny a ma np. rotawirusa lub jest nieodrobaczony, inny pies, który powącha okolicę pozostawienia zarazków może się zarazić.

## **Postrzeganie pracy weterynarza**

W Polsce zawód weterynarza jest bardzo niedoceniony. Pan Tomasz mówi, że niejednokrotnie spotkał się z opinią, że, aby być weterynarzem wystarczy skończyć technikum. Wydaje się wręcz nieprawdopodobne, że w dzisiejszych czasach ktokolwiek nie zdaje sobie sprawy z tego, że aby zostać lekarzem weterynarii trzeba skończyć ciężkie 6letnie studia i odbyć kilkuletnia praktykę, że każda specjalizacja to kolejne kilka lat nauki i bardzo duże koszty. W innych krajach lekarze weterynarii są doceniani, w Polsce ciągle zawód ten nie ma szacunku. Często właściciele przychodzą z własną gotową diagnozą wysnutą na podstawie informacji zaczerpniętych z Internetu lub z książek typu „Psy-pierwsza pomoc”. „Oczywiście nie ma nic złego w tym, że właściciele próbują pomóc zwierzęciu i poszukują ewentualnych przyczyn dolegliwości. Muszą jednak pamiętać, że każdy przypadek jest inny i dopiero weterynarz biorąc pod uwagę swoją wiedzę i doświadczenie może odpowiednio zdiagnozować zwierzę i zapewnić mu odpowiednie leczenie” mówi pan doktor. Mało, kto pozwoliłby sobie na polemikę z ludzkim lekarzem, dyskusja z weterynarzem jest właściwie na porządku dziennym. Ludzie wciąż nie mają zaufania i nie doceniają bardzo szerokiej wiedzy weterynarzy. Na medycynie człowiek uczy się jednego przypadku, na weterynarii choroby a często i leczenie są te same, ale trzeba się nauczyć ich rozpoznawania i terapii dla różnych gatunków zwierząt.

Problemem dla właścicieli i dowodem na niedocenywanie pracy lekarza weterynarii jest też narzekanie na wysokie koszty. A jak się okazuje są one wynikiem właśnie traktowania zawodu weterynarza jak pewnego rodzaju dodatku, a nie prężnie działającej gałęzi współczesnej medycyny. Firmy farmaceutyczne, jeśli już mają oddział z lekami dla zwierząt to jest on bardzo mały, niewielki jest też wybór leków oraz dostawców, przez co narzucane ceny są dużo wyższe. Podczas rozmowy dowiedziałam się również, że weterynarze, którzy chcą się doksztalić, wziąć udział w konferencji, czy seminarium muszą za nie słono zapłacić.

Seminaria dla lekarzy ludzkich są finansowane przez koncerny farmaceutyczne, lekarze zwierzęcy muszą inwestować w siebie bardzo duże sumy, co też przekłada się później na ceny. Efektem jest oburzenie właścicieli zwierząt. A przecież biorąc psa pod swój dach powinni być przygotowani na dodatkowe koszty, mogą też bez problemu dowiedzieć się o przykładowe ceny. Płacąc weterynarzowi powinni mieć świadomość, że płacą nie tylko za leki, ale też za szeroką wiedzę, jaką na przestrzeni lat zdobył lekarz.

## **Porównanie**

Tak jak już wspomnieliśmy w stosownym rozdziale elementem, który znacznie różni obie przychodnie jest atmosfera. W ABC jest bardziej przyjazna, można by powiedzieć „rodzinna”, bo weterynarze mają swoich stałych pacjentów, dobrze znają się z ich właścicielami, utrzymują z nimi kontakt pomiędzy wizytami i można powiedzieć, że są na każde zawołanie. Na pewno też żaden z lekarzy na SGGW nie byłby w stanie poświęcić kilku godzin, aby opowiedzieć o swoich doświadczeniach. Klinika SGGW gwarantuje natomiast wysokiej jakości sprzęt, który przy poważnych schorzeniach odgrywa znaczącą rolę.

Nie ma natomiast różnicy wśród właścicieli, którzy przychodzą ze swoimi zwierzętami. Tak jak wszędzie są tacy, którzy kochają ponad wszystko i tacy, którym zwierzę tylko przeszkadza. Po zachowaniu niektórych właścicieli podczas obserwacji w poczekalni zarówno SGGW jak i ABC widać było przywiązanie do zwierzęcia, głaskanie, przytulanie, uspokajanie. Ludzie przynoszą do przychodni rzeczy swoich pupili, ich ulubione smakołyki, zabawki, aby uprzyjemnić im wizytę. Są jednak tacy, którzy nie okazują swoim podopiecznym żadnej troski, zachowują się tak, jakby byli obrażeni, że musieli przyjść do przychodni, czasami krzyczą na zwierzę, gdy to się denerwuje.

## **Wnioski**

Przeprowadzenie tego badania było dla nas niezwykle ciekawym doświadczeniem. Początkowo myślałam, że jeśli ktoś już decyduje się na wizytę u weterynarza to znaczy, że dba o swojego zwierzaka. Wielkim zaskoczeniem było dowiedzieć się, że połowa ludzi przychodzi nieregularnie, nie chcą leczyć swoich podopiecznych, gdy te poważnie zachorują. Wstępnym założeniem było zbadanie czy ludzie posiadający różne zwierzęta faktycznie są do nich podobni. Po rozpoczęciu wywiadu w panem Tomaszem stało się oczywiste, że początkowa wizja się nie sprawdzi, a stosunek ludzi do zwierząt jest dużo gorszy niż można by było sobie wyobrazić. Kolejną rzeczą, którą uświadomiło nam to badanie jest to, że weterynarze to wcale nie niedoszli studenci medycyny, a w większości autentyczni pasjonaci, którzy muszą wiele poświęcić i wiele zainwestować w to, żeby móc nieść pomoc zwierzętom. Okazuje się, że wcale nie są nieczuli i oswojeni ze śmiercią, ale przeżywają każdy niedający się uratować przypadek niekiedy bardziej niż właściciele.

Ciekawe też było dla nas jak wielu nowych rzeczy podczas stosunkowo krótkich badań można się dowiedzieć o ludziach oraz jak duża różnica jest pomiędzy obserwacją nieuczestniczącą, byciem niejako intruzem w terenie, a uczestniczącą. Ta druga pozwala na dużo łatwiejszy kontakt z ludźmi, skutkujący otrzymaniem wielu informacji i opinii.

Bardzo żałuję, że w pracy nie dałoby się zamieścić wszystkich pozyskanych informacji oraz, że pasji, z jaką weterynarz opowiadał o wszystkich przypadkach a ci „dobrzy” właściciele o swoich zwierzętach w żadnym stopniu nie da się przelać na papier. Podczas badania pojawiały się prawdziwe, szczerze emocje i opowieści. Wniosek, jaki można wysnuć jest taki, że czasami człowiek ma niewiele wspólnego z ludzkim zachowaniem i nie zawsze okazuje się istotą myślącą. Trzeba szanować wszystkie żywe stworzenia, bo one też czują i przeżywają tak samo, a może nawet bardziej jak ludzie. A jeśli ktoś nie potrafi lub nie chce tego zrozumieć to po prostu nie powinien mieć zwierząt i może dobre byłoby gdyby się zastanowił nad tym, czy aby na pewno jest dobrym człowiekiem.

